

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Dyrekcja Główna TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

zawiadamia posiadaczy 4% Listów Zastawnych Serji bezterminowej, iż na mocy art. 138 Najwyżej zatwierdzonej w d. 9 czerwca 1888 r. Ustawy Towarzystwa, poczynając od dnia 19 lipca (1 sierpnia) r. b. dołączane będą do tychże Listów nowe arkusze kuponowe na przeciąg 10-lecia, to jest: od 2-go półrocza 1908 r. do 1-go półrocza 1918 r. włącznie.

W tym celu Listy Zastawne składać należy w Dyrekcji Głównej lub jednej z Dyrekcji Szczegółowych przy deklaracji, podpisanej przez podawcę z wyszczególnieniem w kolejnym porządku liter i numerów, oraz podaniem dokładnego adresu.

Deklaracje wydawane będą bezpłatnie w Dyrekcji Głównej i w Dyrekcjach Szczegółowych Towarzystwa.

Przyjmowanie deklaracji wraz z Listami Zastawnymi odbywać się będzie codziennie od godziny 10 zrana do 1 po południu (za wyjątkiem dni świątecznych i galowych); na złożone Listy Zastawne wydawanym będzie dowód składu.

Odbiór zaś Listów Zastawnych, złożonych bezpośrednio w Dyrekcji Głównej, wraz z arkuszami kuponowymi nastąpi po upływie dni pięciu od daty ich złożenia w czasie od godziny 1-ej do 3-ej po południu.

Nieodebrane w ciągu dni 30 Listy z arkuszami kuponowymi przeniesione będą do depozytów zachowawczych Towarzystwa na koszt podawcy.

Listy, nadsyłane pocztą, będą tąż samą drogą zwracane z dołączonymi arkuszami kuponowymi przez zaliczenie pocztowe,—o ile uprzednio fundusz nie był w tym celu złożony.

W końcu Dyrekcja Główna objaśnia, iż do Listów Zastawnych, znajdujących się w depozycie zachowawczym Towarzystwa, arkusze kuponowe dołączone zostaną bez zgłoszenia się osób interesowanych.

Na bezdrożu.

Śród szarych pól roi się mrowisko ludzkie, dążąc utartymi ścieżkami do nieznanego celu.

Dziwne zaiste widowisko!

Utarte ścieżki zdają się zawsze zapowiadać wyraźny cel, do którego wszyscy dążą, gdy tym razem świadczą one jedynie o istnieniu niezaspokojonych pragnień, o szukaniu po omacku nie jasno określonego celu... ale celu wogóle!

W tem zawiera się tragizm położenia! Tragizm gromady ludzkiej, którą zawrócono z drogi, wiodącej do znanego źródła, której zabroniono nawet marzyć o niem!...

Długi czas gromada, wytracona ze swego łożyska, siłą wrodzonego instynktu pchała się w raz obranym kierunku, zaściewając drogę trupami.

Spychana i tratowana na drodze ku swej przyszłości, kładła się na ścieżce, goiła swe rany i, wzmocniwszy siły, powstawała, aby iść... iść naprzód... zawsze tam, gdzie istnienie źródła wyczuwała.

Z biegiem lat wyginęli ci, co pamiętali źródło i drogę znali; w gromadzie jednak pozostał instynkt, tradycja—wiedzieli, czego szukają! Aż przyszła jedna z tych burzliwych nocy, która błyskawicami oślepiła wzrok, nawykły do mroków i w chwilowej jasności ukazuje miraż i błędne ścieżki...

Zmącił się instynkt gromady i ranek zastał ją oślepioną, bezradną, a co gorsza pozbawioną pamięci tego, co było wczoraj.

Gromada przestała się ruszać... Ciężka senność ogarnęła wszystkich, patrzyli w ziemię, ale nie mogli dojrzeć ścieżki, bo właśnie w tem miejscu kończyły się wszystkie ślady.

Gdziekolwiek wśród przerażonego tłumu dały się słyszeć pojedyncze głosy, nawołujące do drogi.

Z gromady wysunęły się jakieś postacie, które, towarzysząc sobie miejsce szerokimi barkami, pchały się naprzód, pociągając za sobą tłum... A ten stał w nieświadomości, odrętwiały, wahający się, za którą z nich iść...

Wreszcie gromada podzieliła się na grupy i każda podążyła w innym kierunku—każda szła wolno, ociężale, oglądając się poza siebie, często przystawała...

Nie było w nich wiary!...

Po długim tułactwie, wiedzeni resztkami odziedziczonego instynktu, zeszyli się odarte, wynędzniałe, pozbawione sił. Zeszyli się dzięki tym właśnie resztkom swego instynktu, na tej samej ścieżce, po której błądzili w dzień przed burzliwą nocą.

Jakże inaczej dziś wyglądają!... Wtedy, nie znając drogi, wiedzieli, czego szukają i ta świadomość dążeń podtrzymywała ich siły, pchała naprzód—dziś ogarnęła ich apatia, zniechęcenie...

Stracili świadomość celu!...

Postacie, które przewodniczyły oddzielnym grupom, pragnąc je rozgrzać i zachęcić do ruchu, wpatrując się w ścieżkę, zaczęły szukać dawnych śladów. Z porzucanych okrucich, z połamanych gałązek pragnęły odtworzyć kierunek, domyślić się celu drogi.

Wreszcie, niby ożywione jakąś nadzwyczajną siłą, rzuciły się naprzód z okrzykiem: Tam kierunek, tam cel naszych dążeń!... Ale tłum, pozbawiony wiary, pozbawiony własnej świadomości celu, na wołanie to pozostał głuchym. Bezmyślny wzrok wparł w ziemię, opuścił dłonie, zgarbił ramiona... W tłumie nie było duszy!...

I stał tak bezmyślny i niemy, niby krzyż spróchniały na zapomnianej mogile.

6) Z Wigier do Jurborga łodzią.

(Wycieczka uczniów Szkoły Handlowej—H. Rodziewicz, B. Kunca, J. Rodziewicz i B. Dąbrowskiego).

Około 9 wieczorem stanęliśmy w Niemonajciach. Zatrzymaliśmy się na nocleg w karczmie, gdzie w przyległej do szynkowni alkwie rozpakowaliśmy się, kazaliśmy dać kwaśnego mleka, chleba i t. p., poczem zasiedliśmy do uczy. Na dworze tymczasem pogoda rozkaprysiła się na dobre, zaczął padać deszcz, powiał wiatr—i smutek jakiś rozlał się w okolicy.

Izba karczemna zaczęła napelniać się ludźmi. Kilkunastu Litwinów i Litwinek pokrępiło się piwem, ulubionym swym trunkiem, prawiąc sobie z wielką szczerością różne czulości. Karczma wypełniała się—widocznie jest tu zwyczaj zbierania się po pracy na pogadankę przy szklanicy, bo dzień był powszedni. W czasie kolacji do naszej alkwie wsunęło się kilka bab. Nie przeszkadzaliśmy im. Gdyśmy pozapalali nasze spirytusowe maszynki, ciekawość babska doszła do kulminacyjnego punktu. Zaczęły jedna za drugą, czyniąc jakieś uwagi, przysuwać się do nas coraz to bliżej. Za nimi weszli ich mężowie, a z za fartuchów kilku bab wyglądały ciekawe oczki dzieciaków. Wszystko to przysuwało się do nas i nakoniec zaczęło być ciasno. Baby wytrzeszczały oczy, otwierały gęby, dzieciaki ze zdziwienia wysuwały języki, a mężowie, udając kompetentnych, tłómaczyli

urządzenie naszych maszynek, puszczając co chwila kłęby dymu, z fajek o długich cybuszkach. Wkrótce dym wypełnił całą alkwę, a z bab i chłopów zrobił murzyńskich bożków, unoszących się w obłokach. Nie mogąc się wstrzymać, parsknąłem serdecznym śmiechem, za moim przykładem poszli koledzy. Baby spojrzwały jedna na drugą, później na nas, coś poszeptaly i szybko zaczęły się wynosić. Nie wiem ostatecznie, czy się zawstydziły, czy obraziły. Wkrótce w alkwie było pusto. Tonąc w obłokach dymu, śmieliśmy się do rozpuku z całej tej sceny. Na przyszłość postanowiliśmy używać tego sposobu do wypędzania nieproszonych gości.

Do spania gospodarz przyniósł nam grochowin, które rozesłał na podłodze w alkwie.

Spalibyśmy przewybornie, gdyby nie jakieś żyjątko, co się na nas mściły nie wiem za co.

* * *

Zbudziliśmy się nazajutrz wcześniej, lecz ponieważ deszcz lał jak z cebra, pozostaliśmy w łózkach i drzemaliśmy. Z nudów wzięłem Glogera i dowiedziałem się, że „według bajecznych podań Litwy, miał tu wylądować Niemon, wódz zamorskich żeglarzy, i otoczony czcią boską od miejscowych Lettów, założył tu jakoby osadę Niemonajcie. Całą osobliwością osady jest kościół, zbudowany przez Sapiehów w wieku XVII, oraz typowe chałupy litewskie. W okolicy znajdują się podobno kurhany“.

Po dłuższym czasie gromadzie począł dokuczać głód i zyczny. Z tłumu poczęły się odłączać pojedyncze postacie, potem po kilka, potem całe grupy—odsunęły się one coraz dalej i dalej, szukając strawy dla wycieńczonego ciała i wkrótce zniknęły z oczu, tracąc wszelką łączność z gromadą...

A gromada topniała coraz więcej. Wszystkie, łączące ją w całość węzły, przysły... Nie było w niej ani świadomości celu, ani wiary w to, czego nie znała, ani tej wspólnej, jednoczącej ich przedtem duszy.

Resztki, w których we krwi zostało jakieś niewytłomaczone pragnienie, jakiś żal za czemś straconem, nieznanem a pięknem, stojąc na ścieżce i widząc, iż giną, poczęły zawodzić pieśń.

W tony tej pieśni wpadały niby jakieś wspomnienia, niby lzy przelane kiedyś wspólnie na tej ścieżce, niby korale krwi czerwonej, błyszczące wśród traw i piasków przy promieniach zachodzącego słońca.

Może przy dźwiękach tej pieśni rozbudzi się dusza w śpiewakach, a potem wśród tych z gromady, którzy jej słuchają... A może tony jej rozejdą się daleko po borach i lasach, po stepach pustych i polach życiodajnych, może trafią i do tych, co od gromady odeszli.

Pod wpływem tej pieśni obudzi się dusza, a za nią wspomnienie...

Wspomnienie łez, wspólnie przelanych, krwi czerwonej, co z żywych ran ciekła, trudów przebytej drogi, tej wspólnej drogi w jednym kierunku do upragnionego źródła. Obudzi się wiara, że to źródło istnieje wiecznie, że ono nie wysycha, że ono jest celem, bo woda jego uleczy wszystkie cierpienia, zagoi rany i zmyje ślady łez.

I znów gromada, świadoma celu, ruszy naprzód!

Trzeba się tylko wsłuchiwać w tony pieśni, bo w tych tonach całe życie się mieści.

Bez niej ono jest pustem; bez niej gromada stoi bezradna, bez wiary, bez duszy, bez świadomości celu; bez niej ci, co się odbili od gromady, błądzić będą w ciemnościach, nieświadomi dokąd idą i pogo.

Ale pieśń tę trzeba stworzyć.

Trzeba się przyłączyć do chóru tych pojedynczych głosów, wrażliwych na rozpełzanie się gromady, co pieśń zawodzą na skraju ścieżki.

Trzeba wyszukać w duszy resztek wspomnień, które, zjednoczone w jedną duszę gromady, wskrzeszą świadomość celu, a skoro ona będzie, przestaniemy błąkać się po manowcach i znajdziemy drogę, która nas doprowadzi do źródła.

Niezależny.



Kiedy młot ujmę...

*Kiedy młot ujmę w ręce zuchwale,
to mi się zdaje, że świat pokruszę,
snią mi się czyny wielkie, wspaniałe,
z głazów wykrzesać potrafię duszę!
Gdy żagiew ujmę w młodzieńcze dłonie,
spopielić pragnę martwą ziemi,
Pochodnia jasno przedemną płonie,
drogę oznacza smugi złotemi.
Jeśli nóż ujmę, nóż wyostrzony,
wepchnąć go pragnę w oprawców serca,
pragnę, by ludom głosiły dzwony,
że wyzwoliłem je, ja—morderca!
Lecz gdy pomyślę, ilu nędzarzy,*

Około drugiej wyruszyliśmy z Niemonajc. Mamy silny wiatr przeciwny, posuwamy się wolno naprzód. Okolica bardzo piękna. Kilkanaście sążni wysokie, porośnięte mieszanym lasem brzegi przedstawiają się od strony Niemna, jako strome góry, porozdzielane wąwozami. Najwyższa z nich zwraca na siebie uwagę stożkowatym kształtem; góra ta z powodu obronności swojej została prawdopodobnie pierwotnym siedliskiem owych żeglarzy zamorskich. Wąwóz na prawo rozszerza się w malowniczą dolinę, której kotlina przedstawia śliczną łąkę, a strome stoki wieńczy pasmo lasu świerkowego.

Nie dojeżdżając do Olity, wyniosły lewy brzeg, wyniesiony w kształcie amfiteatru, na przestrzeni mili przeszło pokryty jest lasem, złożonym z drzew liściastych oraz iglastych. Cudnie odbijały w Niemnie lesiste wzgórza. Płynęliśmy niby zielonym morzem...

Pod szlacheckim zaściankiem Sudwojami, leżącym na prawym brzegu, zatrzymał nas jakiś izraelita (nazwał siebie Fajnbergiem, przemysłowcem z Łodzi) i wciąż przepaszając, wypytywał o cel naszej podróży. Gdy się dowiedział, że mamy zamiar zboczyć do Rudki pp. Korców, poradził zostawić u niego łódkę, tudzież rzeczy i iść na przełaj lasem, przez Olitę. „To będzie blisko, bardzo blisko”—zapewniał. Zgodziliśmy na jego propozycję, lecz później gorzko żalaliśmy tego, bo to „blisko” wyniosło przeszło dziesięć wiorst, przytem w ciągu całej drogi deszcz lał jak z cebra—człapaliśmy

po rozmokłej glinie. Przechodząc przez Olitę, zatrzymała nas policja dla sprawdzenia pasportów. Trwało to z pół godziny, bo strażnik ledwo czytać umiał.

Pod samą Rudką, dokąd przybyliśmy wieczorem, mieliśmy komiczną scenkę. Oto spotkaliśmy wieśniaka i zapytaliśmy go, jak daleko do dworu. Chłop spojrział uważnie na nas, a ponieważ wyglądaliśmy nie „po pańsku”, pyta tedy: — „A kto wy? pewno na robotę do dworu idziecie—dwór o tu, niedaleko”—przytem wskazał ręką przed siebie. Parsknęliśmy śmiechem, chłop widocznie wziął nas za robotników, szukających pracy.

W Rudce zostaliśmy nad wyraz gościnnie i serdecznie przyjęci. Mimo utrudzenia, spędziliśmy dość wesoło wieczór.

Nazajutrz pogoda poprawiła się, a po południu słońce zaczęło dopiekać. Zwiedziliśmy doskonale majątek, stajnie oraz rasową oborę.

Najwięcej czasu poświęciliśmy na zwiedzanie sadu oraz plantacji truskawek.

Było nam tak przyjemnie w Rudce, że za nic nie chcieliśmy opuszczać gościnnego dworu. Po obiedzie graliśmy, śpiewaliśmy, następnie krokiet, spacer... i zanim obejrzelśmy się, ostatnie promienie złotego słońca skryły się na krańcach widnokągu.

* * *

(c. d. n.). *H. Rodziewicz.*

*i dzieci-sierot ile wśród świata,
to mi łza gorzka spływa po twarzy,
westchnienie żalu z piersi ulata...*

Domostawa.



Nowe przyrządy do wyrobów cementowych.

W czasie, gdy pisałem mój ostatni artykuł w tej kwestji, nieznanne jeszcze były nowe przyrządy krajowego wyrobu do wytłaczania dachówki i cegły z cementu i żwiru, które znacznie uprzystępniły tę niezmiernie ważną gałąź praktycznej wytwórczości.

Wspomniałem, że mała fabryczka do wyrabiania dachówki, prócz budynku, kosztować będzie około 1300 rubli. Tymczasem teraz wprowadzone zostały przez firmę Zabokrzecki i S-ka (Warszawa, Zielna 6) czterykroć tańsze urządzenie: maszyna krajowa do wyrobu dachówki, taka sama, jaka użyta była do demonstracji w Suwałkach, kosztuje zaledwie 125 rubli. Do niej jednak potrzeba około 400 podkładek metalowych, przed użyciem smarowanych oleonaftą. Podkładowki te kosztują po 80 kop. sztuka. Wreszcie drewniany przyrząd do wyciskania gąsiorów wypada 6 rubli. Razem więc całe urządzenie do wyrobu dziennego 180—230 sztuk dachówek z rantem nie wyniesie więcej nad 451 rubli. Koszt zaś produkcji tysiąca dachówek oblicza się na 24 ruble. Jestto o $\frac{1}{3}$ taniej niż dachówka wyrobiona z gliny w naszej gubernji, a 3 razy taniej od zupełnie dobrej i niezawodnej dachówki „Pustelnik“. Na sążeń kwadratowy wypada 68 sztuk, a cena pokrycia jednego sążnia kosztuje 1 rubel 65 kop.

Wypada również polecić do powszechnego użytku 6-cegłową amerykańską maszynę do fabrykowania cegieł cementowych, która kosztuje tylko 200 rubli i wymaga jedynie drewnianych podkładek, robionych w domu i smarowanych oleonaftą. Koszt podobnej cegły przy stosunku 1 : 8 obliczył inż. Zaleski na 9 rs. 70 kop od tysiąca; przy użyciu 10 części żwiru na jedną cementu—8 rs. 65 kop., wreszcie cegła, wyrabiana z mieszaniny 16 części żwiru na 1 cementu i $1\frac{1}{4}$ wapna, wypada zaledwie 7 rs. 50 kop. za tysiąc i daje materiał zupełnie zdatny do zwykłych budowli. Przyrząd wspomniany wyrabia dziennie około 1200 sztuk; maszyny 8- i 12-cegłowe robią przez 10 godzin znacznie więcej, ale ubijanie zbyt wyczerpuje robotnika.

Prócz tego powinny znaleźć powszechne zastosowanie rury do przepływu i na mosty, ocembrowania do studzien, koryta, słupki do ogrodzeń i tafelki posadzkowe, wyrabiane tanim kosztem z cementu i żwiru, a zastępujące z wielką korzyścią i oszczędnością drewniane mosty, ocembrowania, koryta, słupki drewniane bardzo nie trwałe, a nawet droższe. Formy do tych wszystkich wyrobów znajdują się na składzie u Zabokrzeckiego.

Przy tej sposobności należy ostrzedz przed nabywaniem innych, niewypróbowanych lub też całkiem niezdatnych przyrządów, jak np. niedawno zachwalane maszyny do dachówki cementowej w cenie tylko 65 rubli, ale zupełnie nieodpowiednie do użycia.

Obliczając koszty, należy mieć na względzie ceny i warunki miejscowe np. dostawę żwiru, która może wy-

paść znacznie taniej i naodwrot cenę cementu, wzrastającą w miarę odległości od fabryk. Za podstawę dla obračunków inż. Zaleskiego przyjęte były przeciętnie 2 ruble za sążeń sześcienny żwiru, oraz 3 rs. 50 kop. za 10-pudową beczkę cementu. O samej zaś fabrykacji tenże inż. W. Zaleski podaje w swej broszurze tak wyczerpujące szczegóły, że kto chce się z nimi zapoznać, powinien nabyć tę broszurę.

Pozostaje jeszcze do omówienia ogólne znaczenie cementowych wyrobów. W dzisiejszych czasach, kiedy gospodarstwo rolne musi być prowadzone w sposób intensywny, a przytem oszczędny; kiedy tylko dobozem narzędzi i nasion, starannością uprawy, nawozami sztucznymi i prawidłowem osuszaniem gruntów, zapewnić można przy stale wzrastających rozchodach pewny dochód z rolnictwa—jest sprawą doniosłego znaczenia doprowadzić do minimum wszelkie wprost nie dające zysków, ale niezbędne koszty utrzymania budynków, mostów, ogrodzeń etc. Gospodarz powinien zabezpieczyć się od ciągłych napraw, które mogą właśnie wypaść w czasie niedogodnym i pociągnąć duże koszty. Zatem trwałość i taniość używanego materiału musi być koniecznym wymaganym warunkiem, a pod tym względem cementowe wyroby wytrzymują wszelką konkurencję. To samo dotyczy ogniotrwałości dachów, zabezpieczających od ogólnej klęski. W majątkach zaś o gruntach nieprzepuszczalnych tylko przez użycie drenów, przytem cementowych, zapewnić można stałe, niezawodne urodzaje oraz zupełne działanie sztucznych nawozów.

Jedynym warunkiem, niezbędnym do produkcji cementowych wyrobów, jest obecność żwiru, mającego nie więcej nad 5% rozpuszczającego się w wodzie szlamu gliniastego.

W pobliżu miast lub ludnych okolicach oplaci się założenie większego przedsiębiorstwa cementowego na sprzedaż miejscową. Gdzie jest odpowiednie wapno i daleko do innych fabryk, mogłaby fabryka cementu dawać duże zyski, wymagałaby jednak dużego nakładu. Ale nawet przy sprowadzaniu cementu wagonami partjami, choćby z kieleckiego, byłoby napewno bardzo zyskownem, np. w pobliżu Suwałk założyć fabrykę cementowych wyrobów, z początku z małym nakładem i rozszerzać przedsiębiorstwo w miarę zbytu. Są mianowicie między dworem suwalskim a miastem całe wzgórza doskonałego żwiru, w pobliżu których łatwoby było założyć niedużą fabryczkę. Miasto bezwątpienia wykupiłoby cały wyrób cegły, dachówek i rur rozmaitych i zyskałoby tylko na trwałości oraz estetycznym wyglądzie swych domów.

T. P.

Jeszcze kilka słów w kwestji rzemieślniczej.

Odpowiedź p. Rębajle.

Jednym z zadań „Tygodnika Suwalskiego“ jest bezwątpienia wyświechtanie miejscowych stosunków i rozplątywanie węzłów, zacieśnionych przez lata długiego milczenia. To też p. Rębajle należy się od ogółu wdzięczność za zainteresowanie się sprawą rzemieślniczą, poruszoną w „Tygodniku“, jak również i za chęć oświecenia tej sprawy wszechstronnie.

Wychodząc z założenia, że każdy medal ma dwie strony, nie można nie przyznać p. Rębajle racji pod pewnymi względami, ale racja jego dosięga do pewnego punktu, przed którym się zatrzymuje. Tym punktem, tym wiecznym błędnym kołem, w którym błędzą nasi rzemieślnicy, jest zaśnieżone przekonanie, że inteligencja nasza popiera Żydów przez jakąś niczem niewytłomaczoną miłość dla nich.

Ponieważ z zawodu należę do inteligencji, a z przekonania przyznaję jednakowe prawo do istnienia wszystkim ludziom bez względu na wyznanie, rasę i narodowość, uznaję się za upoważnionego do zabrania głosu w tej sprawie.

Zaznaczam przedewszystkiem, że jako Polak i chrześcijanin rozdzielałem obecnych mieszkańców naszego kraju wyznania mojżeszowego na dwie grupy: jedna z nich, do której należy całe prawie starsze pokolenie, to zdawna osiadli obywatele naszego kraju, których uważam za współziomków i z którymi łączą mnie wspólne tradycje, język (do pewnego stopnia), a co za tem idzie i kultura. Drugą grupę, stworzoną przez napływ do naszego kraju Żydów rosyjskich, stanowi młode pokolenie żydowskie. Z tą grupą łączą mnie ideały ogólnoludzkie, natomiast pod względem stosunku do naszego kraju, grupę tę uważam za zupełnie obcą, powiem więcej, wrogą i szkodliwą dla rozwoju naszego społeczeństwa. Grupa ta oddzieliła się od nas kulturą i językiem, a występując samodzielnie w obronie wyłącznie swoich interesów, tamuje rozwój naszej kultury i często staje w poprzek naszym dążeniom.

Wobec takiego postawienia kwestji, przyznaję, że wśród rzemieślników wyznania mojżeszowego znajduję często Polaków i traktuję ich jak innych współziomków. Nie znaczy to jednak, aby inteligent suwalski, oddając robotę, szukał koniecznie rzemieślnika wyznania mojżeszowego—nie, on szuka majstra, najzdolniejszego, albo najtańszego, albo takiego, który mu może służyć kredytem. Jeżeli takich znajduje najczęściej wśród Żydów—to nie jego wina.

W artykule swoim w № 33 „Tygodnika“, porusza p. Rębajło kwestję utyskiwania naszych pań i panów na częste oszustwa ze strony rzemieślników-Żydów i przytacza utarte jakoby zdanie—„od tego Żyd, żeby oszukał“.

Kwestja ta wymaga głębszego nieco omówienia.

Kto zna historję narodu żydowskiego, ten wie, jakie koleje, jakie straszne prześladowania przechodził ten naród przez setki, a nawet tysiące lat. Pogardzeni jako tułacze, odepchnięci przez ogół europejskich ludów ze względów nietolerancji rasowej, Żydzi chwyтали się najryzykowniejszych zajęć w celu utrzymania swego życia. W walce o byt, w walce, gdzie trzeba było nieraz zdobywać kawałek chleba, żeby zabezpieczyć rodzinę od głodowej śmierci, uczucia etyczne bezwzględnie tępięły—stępały one i u Żydów, którzy, prześladowani przez wieki, niby dzikie zwierzęta bronić się musieli od nienawiści tłumów i od głodowej śmierci. Widząc naokoło siebie wrogów, traktowali swych prześladowców jako wrogowie. Całe życie prowadzili wojnę ze społeczeństwem europejskiem—a prawa wojny są znane. Wroga się nie oszczędza. Zabija się go, kopie się dla niego

wilcze doły, pali się jego pola i dobytek. Żydzi, w porównaniu z okropnościami wojny, przyjętemi przez narody chrześcijańskie—byli bardzo łagodni. Nie można jednak zaprzeczyć, że ich własna strona etyczna, ich pojęcia o wzajemnych stosunkach ludzkich ucierpiały podczas tych walk bardzo.

Podczas tej walki powstało wśród ludu przekonanie, że Żyd oszukuje. Przekonanie to było do pewnego stopnia słuszne—ale wytłomaczone. Oszustwo—było jedynym orężem w ręku prześladowanego, odepchniętego od wszelkiego sposobu zarobkowania Żyda.

A teraz ja zapytam p. Rębajły—„czy tylko Żyd oszukuje“? Czy p. Rębajło nie słyszał utyskiwań naszych i nie naszych pań i panów na to, że oszukują Polacy, Francuzi, Niemcy i Rosjanie, że na oszustwie opierają się nieraz całe gałęzie przemysłu i handlu, że oszukują i polscy rzemieślnicy, za co się nieraz na nich skarżą—ba, nawet oddają do sądu. Tego chyba pan nie zaprzeczy; a jeżeli pan tę rację przyzna, to zarzut oszustwa, zastosowany jedynie względem Żydów, będzie niesłuszny.

Autor artykułu stara się dalej dowieść, że wiary i narodowości nie szuka tylko Polak, bo „klijent-Żyd szuka tego właśnie i do Polaka pójdzie jedynie wówczas, gdy go chce wyzyskać, lub gdy współwyznawca nie może dla jakiegobądź przyczyny wykonać obstalunku“. Prawda. Żyd przychodzi do Polaka, żeby go wyzyskać—ale niech mi pan odpowie szczerze, czy Polak, kiedy zawiera umowę z Polakiem, nie stara się także go wyzyskać? Czy strony, targujące się wzajemnie, nie myślą—jeden żeby najdrożej sprzedać swą pracę, a drugi żeby najtaniej kupić? Jeżeli Żydowi uda się to lepiej, niż Polakowi, dowodzi to jedynie wyższości jego sprytu.

Następnie pisze pan, że Żyd idzie do Polaka wtedy jeszcze, kiedy jego współwyznawca nie może wykonać obstalunku.

Otóż w takich samych razach idzie i Polak do Żyda. A że Żydzi od chrześcijan nie stronią, dowodem tego będzie praktyka lekarzy i adwokatów Polaków wśród żydowskiej ludności. Posiadając lekarzy i adwokatów żydowskich, którzy mogą wykonać obstalunek, Żydzi w bardzo wielu wypadkach udają się do Polaków, o ile wierzą, że Polacy wykonają ten obstalunek lepiej. Lekarz i adwokat—to także rzemieślnicy, bo także fachowcy. Niech więc wszyscy rzemieślnicy starają się przekonać ludność żydowską, że ich robota jest lepszą i tańszą, a ręczę, że nawet wśród nich zjedną sobie klijentelę.

W końcu ostatni zarzut. Jeżeli straż ogniowa oddawała rzemieślnikom-Polakom robotę na cele dobroczynne za darmo, a robotę płatną dała komu innemu, zrobiła źle—zastrzegam się jednak, że sprawy tej nie znam, motywów nie słyszałem i wierzę, iż zarząd potrafi się wytłomaczyć z tego zarzutu.

Niezależny.

Parę uwag w kwestji założenia sklepu udziałowego ze skórami.

W jednym z poprzednich numerów Tygodnika Niezależny w artykule „Trochę gorzkiej prawdy dla p.p. Rzemieślników“ dał odpowiedź Rębajle, wyświetlając, jakie stanowisko powinni zająć nasi rzemieślnicy w rozmaitych dziedzinach życia społecznego. Jabym chciał dodać parę

uwag w kwestji założenia sklepu udziałowego ze skórami. Przypuszczam, że inicjatywa założenia podobnego sklepu wyszła od rzemieślników, którzy na swej, że tak powiem, skórze odczuwają poważne braki w obecnym stanie rzeczy i jednocześnie—wiedzeni dobrze zrozumianym interesem własnym, przyszli do przekonania, że lepiej będzie, gdy zarobki od sprzedaży skór pozostaną w formie dywidendy w kieszeni tychże rzemieślników; słowem—rzemieślnicy chcieliby stworzyć instytucję samopomocy. Istnieje jednak w Suwałkach i druga instytucja samopomocy, mianowicie stowarzyszenie spożywcze. Dziwnem jest, że tutaj na liście członków rzemieślników prawie niema, a tymczasem należałoby przypuszczać, że jednostki, które zrozumiały własny interes w podobnych instytucjach, powinny brać w nich czynny udział. Za granicą podobne stowarzyszenia składają się przeważnie z rzemieślników, doskonale prosperują i rozwijają się, dając oszczędności swym członkom i w gatunku towaru i w dywidendzie. Tam rzemieślnicy już zrozumieli, że gromada to wielki człowiek.

Stowarzyszenie spożywcze ma za zadanie dostarczenie swym członkom niezbędnych artykułów spożywczych. Na tej zasadzie w Łomży przy sklepie czysto spożywczym jest założony oddział z materiałami bławatnymi. U nas też można byłoby utworzyć oddział ze skórami, wówczas uniknęłoby się straty wydatku pieniędzy na zatwierdzanie nowych ustaw; niema również potrzeby stwarzania nowej instytucji.

Otóż zwracam się do Was p.p. Rzemieślnicy: zapisujcie się na członków stowarzyszenia spożywczego, a później na półrocznym zebraniu członków stowarzyszenia będziemy mogli wspólnie omówić kwestję założenia oddziału ze skórami.

Warunki zapisania się na członka stowarzyszenia są następujące: udział rb. 10 i wpisowe rb. 1. W celu ułatwienia zapisywania się i mniej zamożnym jednostkom, ustawa pozwala na wnoszenie udziału ratami, mianowicie—pierwsza rata rb. 2 kop. 50, następnie po 50 kop. miesięcznie.

Kooperatysta.

Suwańskie współdzielcze stowarzyszenie szewców.

W przełomowej chwili, jaką przeżywamy, ludność naszego kraju, błądząc w cieniach nocy, szuka dróg wyjścia. Jedni, natrafiając na ścianę, uderzają w nią głowami, drudzy starają się wzmocnić swe siły i wyszukują odpowiednich środków, któreby ułatwiły przejście na drugą stronę. Ścianą na drodze wszelkim naszym dążeniom jest ogólny upadek ekonomiczny kraju i wlokąca się nieodłącznie za nim nędza. Jak górnik bez młota, stoimy bezradni przed skałą, której dłońmi rozbić nie jesteśmy w stanie. Wokoło leżą głazy olbrzymiej wielkości, które mogłyby pracę ułatwić, ale pojedynczy człowiek nie potrafi nawet ruszyć ich z miejsca. Gdzieindziej, na zachodzie, ludzie dawno się już zmądrzyli i doszli do tej prawdy, że gdzie nie może podołać jednostka, tam łatwo da radę gromada. Wieści o tem, co się dzieje gdzieindziej, dochodzą nas od dawna, zazdrościmy tym, którzy już wzięli się do pracy, zaczynamy próbować, powoli stawimy pierwsze kroki na tej drodze, ale brak wprawy utrudnia nam pracę nie-

zmiernie. Na pociechę naszą możemy przyznać, że pierwsze niepowodzenie nas nie zniechęca, przeciwnie dodaje bodźca do nowych prób. Jedną z takich prób, rozpoczętych w celu zwalczania wspólnymi siłami tam, stających na drodze rozwoju naszego przemysłu, jest zawiązanie współdzielczego stowarzyszenia szewców.

Znanym jest powszechnie fakt wyzyskiwania naszych rzemieślników przez całe gromady pośredników, bez których ogół nasz dotychczas obejść się nie jest w stanie; nigdzie może jednak wyzysk nie osiągnął tak olbrzymich rozmiarów jak w klasie drobnych rzemieślników wogóle, a specjalnie szewców.

Z rzemiosła szewckiego utrzymuje się w Suwałkach około stu kilkudziesięciu rodzin; wszystko to są ludzie niezamożni, żyjący z dnia na dzień, z tego co się zarobi, bez kapitału zapasowego. A jednak tego kapitału bądź co bądź wymaga rodzaj zajęcia. Rzemieślnik, przetrwawszy lata terminu, podczas którego nie sposób jest zaoszczędzić kapitałiku na zakupienie warsztatu, zdobywa ten ostatni przy pomocy mniej lub więcej oprocentowanej pożyczki i do pracy staje najczęściej obciążony długiem.

Nie wystarczy jednak sam warsztat! Do zrobienia buta, trzewika lub pantofelka niezbędny jest materiał, który trzeba kupić i którego w Suwałkach dostać nie można. Pośrednictwa pod tym względem podjęli się specjaliści sklepikarze. Dzięki posiadanym środkom, sprowadzają surowy towar ze składów w gatunku takim, który może dostarczyć największy zysk przy sprzedaży, nie licząc się z wymaganiami miejscowej publiczności. Towar ten, po cenie określonej przez siebie, odstępują na kredyt lub za gotówkę miejscowym szewcom, którzy, wyrabiając obuwie z drogiego i lichego materiału, nie są w stanie konkurować z obuwem gotowem, sprowadzanem z Petersburga lub Warszawy. Może z tego powodu, a może trochę z przyczyny nadprodukcji obuwia w naszym mieście, nie wszyscy szewcy mają dostateczną ilość domowej klienteli. Brak tej ostatniej zmusza szewców do przyjmowania roboty do sklepów z gotowem obuwem.

Sklepy z gotowem obuwem w znacznej części są w rękach tych samych kapitalistów, którzy sprowadzają towar surowy. Przyjmując do sprzedaży towar przerobiony, hurtownik, który sprzedał miejscowemu szewcowi drogą i lichą skórę, naznacza za wyrobione z niej obuwie niską cenę i ostatecznie pracownik traci dwa razy: raz przepłacając lichy towar, drugi raz—sprzedając zbyt tanio swoją pracę.

Aby uniknąć nadal podobnego wyzysku, grono tu-tejszych szewców stworzyło wraz z częścią konsumentów obuwia—stowarzyszenie współdzielcze, typu mięszanego.

Stowarzyszenie, założone w części z producentów, w części z konsumentów, tworzy kapitał z wkładów, do tego dopożycza część za wspólną odpowiedzialnością. Przy pomocy utworzonego kapitału stowarzyszenie nabywa towar bezpośrednio z fabryk lub składów hurtowych i odprzedaje go stowarzyszonym producentom. Towar przerobiony, w miarę produkowania poza obrębem własnej klienteli pojedynczych członków, umieszcza w urządzonym przez siebie sklepie, opatruje go firmą stowarzyszenia i dobroć jego gwarantuje przed konsu-

mentem.

Takie są ogólne motywy i zasady stowarzyszenia—ze szczegółami ciekawych zaznaczyć może statut i dodatkowo opracowana instrukcja.

Dnia 18 b. m. w lokalu Stowarzyszenia Rzemieślniczego odbyły się wybory zarządu, komitetu nadzorczego i komisji rewizyjnej. Do zarządu powołani zostali szewcy: Szafranowski, Tomaszewski, Chmielewski, Sosnowski; adwokaci—St. Staniszewski i Roman, na sekretarza—p. Milewski. Na kandydatów: szewcy—Wieczeryński, Jakubowicz, Pilewicz oraz Krupiński, Dorywski i Dargiel.

Do komitetu: pp.—Zablocki, Wł. Staniszewski i J. Norejko.

Do komisji rewizyjnej—ks. Kotelewski, p. Morawski i p. Majkowski.

Wysokość udziału statut określa do sumy 10 r., przytem nikomu nie wolno posiadać więcej niż 10 udziałów. Udział wnosi się jednorazowo, a w razie niemożności po 1 r. miesięcznie, przyczem zarządowi pozostawiono prawo udzielania prolongaty w razach nadzwyczajnych.

Oprócz udziału każdy członek obowiązany jest wnieść 1 r. wpisowego.

O przyjmowaniu zapisów do stowarzyszenia i udziałów jest proszona Redakcja „Tygodnika Suwalskiego“, która pomoc swą w tym względzie obiecała.

Zebrane pieniądze będą lokowane w Towarz. Wzajemnego Kredytu lub Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowym.

W sklepie, otworzonym przez Stowarzyszenie, będzie mógł zaopatrywać się w obuwie początkowo każdy mieszkaniec Suwałk, bez względu na należenie lub nie do Stowarzyszenia.

W ten sposób staje do walki o prawo do życia nowa grupa ludzi. Czy wyjdzie ona zwycięsko z tej walki, czy ulegnie trudnym jej warunkom—zdecyduje przyszłość.

Nie wolno jednak zapominać nikomu, że przyszłość zależy od ludzi, od ich pracy, energii i przedsiębiorczości.

Stowarzyszenia podobnego rodzaju nie są nowością. Za granicą ich pełno, a tworzą je tacy sami ludzie jak my. Pokażmy, że nie jesteśmy od nich gorsi, że nie brak nam zalet, potrzebnych do wspólnej pracy.

Niezależny.



LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze.

Uprzejmie proszę o zamieszczenie tych kilku słów, jako odpowiedzi na artykuł p. St. Lineburga w № 28 „Tygodnika Suwalskiego“ w sprawie „Muzeum Ziemi Suwalskiej“.

Każdy dar, ofiarowany łaskawie do Muzeum, będzie numerowany liczbą porządkową i zapisywany do katalogu ogólnego ze szczegółowym opisem danego przedmiotu, datą nadesłania i nazwiskiem ofiarodawcy. Oprócz tego zbiory będą podzielone na działy (archeologia, historia, przyroda, etnografia i t. d.), z których każdy będzie miał oddzielny katalog. Każdy przedmiot zostanie

zaopatrzone w kartkę objaśniającą z wymienieniem nazwiska ofiarodawcy.

Łączę wyrazy głębokiego poważania
Z. Gąsiorowski.

Suwałki, d. 18 sierpnia 1908 r.

O D E Z W A.

Komisja Współdzielcza przy Oddziale Warszawskim Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przystąpiła do opracowania rocznika za lata 1905, 1906 i 1907 działalności Stowarzyszeń Współdzielczych w naszym kraju—a mianowicie: Towarzystw wzajemnego kredytu, pożyczkowo-oszczędnościowych, drobnego kredytu (kredytowych) i Stowarzyszeń spożywczych i wytwórczych. Potrzebując do tej pracy materiału faktycznego, Komisja uprasza Zarządy wszystkich stowarzyszeń współdzielczych o śpieszne nadesłanie swoich sprawozdań rachunkowych za lata powyżej wskazane pod adresem: „Oddział Warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, Komisja Współdzielcza—w Warszawie, Chmielna 13“.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

„Powodzenie w życiu jak osiągnąć?“ Praktyczne wskazówki dla każdego zebrał i ułożył *Prof. Broń*. Nakładem wydawnictwa „Hygieia“, (Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27).—Cena z przesyłką 1,10 M.—1,30 kor.—55 kop.

Wszyscy ludzie dążą do szczęścia i wszyscy chcieliby być szczęśliwi—niestety, bardzo wielu jednak nie ma powodzenia w życiu. Dzieje się to przeważnie z tej przyczyny, że nie obrali sobie właściwej drogi, prowadzącej do celu. Otóż niniejsza książeczka ma być pewnym drogowskazem w tym kierunku, aby powodzenie w życiu nie było dla nas żadną tajemnicą. Ograniczamy się tu na podaniu następującej treści w 12 rozdziałach tego dziełka:

Szczęście ludzkie wogóle;—

„W zdrowym ciele—zdrowy duch!“;—

Ważność kształcenia własnego charakteru;

Władaj sobą!;—

Praca—Pilność.—

Energja—siła woli.—

Wyrabianie energii w dzieciach.—

Szczęśliwa sposobność.—

Silna wola.—

Pieniądz—oszczędność.—

Potęga koncentracji czyli skupienia umysłu.—

Napomnienia i uwagi.

Podane tu rady i przestrogi mają nader wielkie znaczenie dla odradzającego się społeczeństwa naszego.

Wydawnictwa Naukowe „Społeczeństwa.“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena 1 rb. 50 kop.

Narodowa Demokracja, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

Kwestja Rolna w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

W Państwie Przyszłości, przez d-ra A. Pannekoeka. C. 15 k.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena 2 rb.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena 2 rb. 50 k.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynnik do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena 30 kop.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena 25 kop.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena 25 kop.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena 15 kop.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

O F I A R Y:

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. Na ręce p. St. Staniszewskiego złożyli: Żółtowski—100 r., Al. Gromadzka—10 r., St. Kolda—6 r., Z. Chlebiński—12 r., Fr. Bądryński—5 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej:

Pp. Czaplicki—17 starych monet, J. Kotowski—11 starych monet, A. Gromadzka—1 monetę z czasów Jana Kazimierza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Wr. Uzyskanie pozwolenia na założenie Towarzystwa Spożywczego nie przedstawia żadnych trudności. Statut dostanie Sz. Pan z łatwością od Towarzystwa Spożywczego w Suwałkach. Należy zatem wnieść podanie do gubernatora, podpisane przez kilkunastu mieszkańców miasteczka (15), dołączyć do tego projekt ustawy i rzecz prawdopodobnie da się załatwić bardzo prędko.

Ogłoszenia.

SĄ DO SPRZEDANIA WOŁY—

nieuki trzy- i czteroletnie, barany i owce rasy angielskiej. 1—3 Wiadomość: st. p. Sejny, majątek Szejpizki.

NOWE MASZYNY

DO BIELENIA I DEZYNFEKCJI

„APOLLO“

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodrowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie
w najlepszych gatunkach

POLECA



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

W 7-klasowym ZAKŁADZIE NAUKOWYM

ŻEŃSKIM

Z KLASĄ WSTĘPNĄ I PENSJONATEM

Kazimiery Żulińskiej

w Suwałkach (Chłodna № 7)

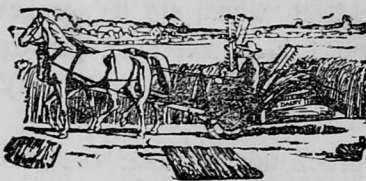
zapis uczeni od 20 sierpnia. Egzaminy—1, 2 i 3 września. Lekcje rozpoczną się 5 września.

3—4

NAJNOWSZE

Kosiarki, żniwiarki, żniwiarko-wiązaki,

kosiarki z przyrządami żniwnymi, toczaiki do ostrzenia noży, grabie konne



MAC CORMICKA.

Grabie konne bez siedzenia „TYGRYSIĄTKO“

Poleca i szczegółowymi opisami służy na żądanie

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33, Senatorska.

WINO
SAINT-RAPHAEL
Compagnie du vin St Raphael Valence, Drôme
Wyszczególnić zieleń i falkyfikacyi
zwracamy uwagę na markę fabryczną

Najlepszy przyjaciel zoladka

2—2